

# Nie ma to jak w domu - czyli gdzie?

## Wstęp

Dom, czyli miejsce, w którym czuje się dobrze i swobodnie ma dla mnie bardzo duże znaczenie. Bez poczucia tego, że mam gdzie wrócić i gdzieś przynależę czując się bezpiecznie, jest dla mnie niezwykle trudną sytuacją. Jestem osobą, która przeprowadza się dosyć często - od kiedy wyprowadziłam się z domu rodzinnego mając 19 lat, zmieniłam miejsce zamieszkania już 6 razy. Nie jest to dla mnie nigdy łatwe przeżycie, ponieważ do nowego miejsca przyzwyczajam się bardzo długo i mam przez parę miesięcy poczucie wyobcowania, gdy znajdę się w nowym miejscu. Muszę nowego miejsca się nauczyć i je sobie ucieleśnić, czyli sprawić by było przedłużeniem mnie i mojego ciała<sup>1</sup>. Zanim przyzwyczaję się do nowego rozstawienia mebli i przestrzeni wokół mnie zazwyczaj kosztuje mnie to wiele nerwów. Kubki są nie tam gdzie trzeba, znowu szukam worków na śmieci nie tam gdzie powinny być, a przejście jest zbyt wąskie. Nauczenie się nowego miejsca, by wszystko przychodziło naturalnie to jedna rzecz, ale poczucie że jestem w domu to znacznie trudniejsza rzecz do wyrobienia. Emocje jakie wywołuje we mnie dom, muszą być skrajnie pozytywne bym przyzwyczała się niego. Musi podobać mi się zapach, meble, widok zza okna czy ułożenie rzeczy. Dlatego przerobienie mieszkania na bardziej "domowe", jest dla mnie misją, od początku gdy się przeprowadzę. Zazwyczaj w moim życiu zawsze z kimś mieszkalam, albo ze współlokatorami albo z rodziną, więc nigdy nie dbałam za bardzo o przestrzeń wspólną, uważając że inwestycja w nią nie jest dla mnie opłacalna. Teraz mieszkam sama, i to jak wygląda mieszkanie i co w nim jest zależy tylko ode mnie. Pierwszy raz w moim życiu jestem w pełni odpowiedzialna za każdy pokój i jego wystrój. Jako że wcześniej miałam do dyspozycji strojenie tylko mojego pokoju, bardziej pasowałby do mnie tekst o pokoju nastolatki (Joanny Bieleckiej - Prus "Wycieczka do pokoju nastolatki"), ponieważ było to moje jedyne miejsce ekspresji jak rozumiem domowość i miejscem wyrażania siebie. Teraz całe moje mieszkanie jest naznaczone moimi nawykami czy próbami zrobienia z niego "swojego". Dlatego w moim eseju skupię się na fragmentach wystroju, którymi staram się sobie udowodnić że to mój dom oraz innymi elementami, które sprawiają że przywiązuje się do miejsca i gdy jestem długo poza nim zaczynam tęsknić. Zdjęcia, ozdoby, rośliny - te wszystkie rzeczy tzw. "bibeloty", uznaje za rzeczy, po których można spersonalizować mieszkanie. Tak samo jak można poznać czyj jest laptop po ustawionej tapecie. Mam świadomość, że nie mogę za wiele tu zmienić, bo nie jestem właścicielką mieszkania i po mojej wyprowadzce będzie wyglądało tak jakbym tu nie mieszkała, dlatego przesadnie w nie nie inwestuje. Dlatego tylko małe dodatki do mieszkania są dla mnie dowodem, że jest ono moje i pozwalają mi czuć dumę, gdy ktoś mówi, że mam ładne mieszkanie (wmawiam sobie bowiem, że to dzięki moim dodatkom). Skupimy się wobec tego na paru spersonalizowanych miejscach w chwilowo "moim mieszkaniu".

## Natychmiastowa personalizacja

Jak już opisałam wcześniej, sprawienie by mieszkanie wynajmowane od obcego człowieka, stało się dla mnie domem, to dla mnie priorytetowa sprawa. Dlatego zaczniemy od sypialni, która zawsze jest przede mną najbardziej spersonalizowana, ale również najbardziej zabałaganiona, jako że spędzam tam najwięcej czasu. Od czasów bycia dzieckiem pokój sypialny był mi zinternalizowany jako główne miejsce gdzie mogę wyrażać siebie (oczywiście z pewnymi ograniczeniami), czyli tam gdzie mogę realizować projekty tożsamości.<sup>2</sup> Dlatego po przeprowadzce niemal pierwszą rzeczą, którą robię, to rozstawianie swoich personalnych rzeczy w sypialni.

<sup>1</sup> M.Łukasiuk "Zaburzony taniec z rzeczami"

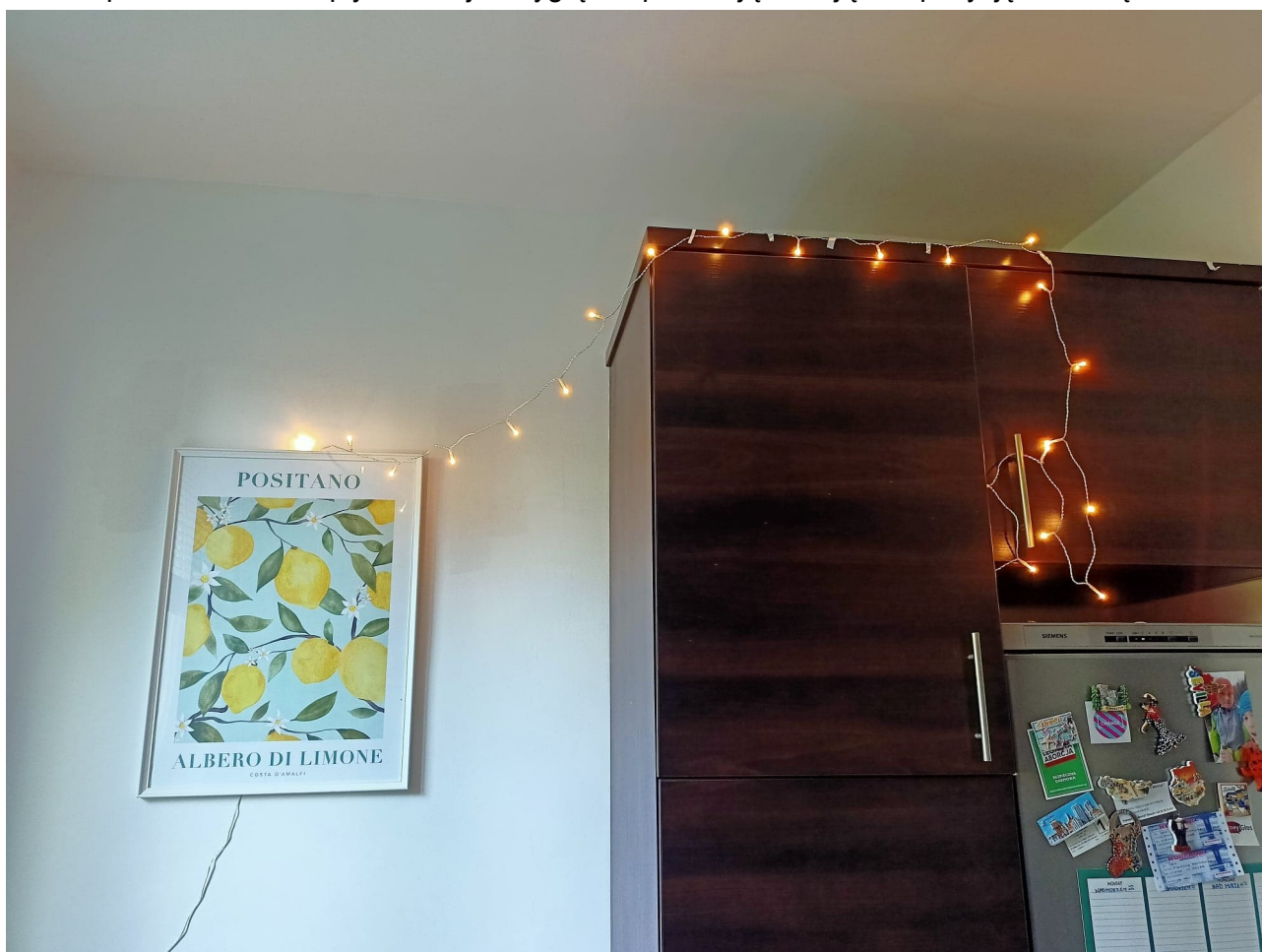
<sup>2</sup> J. Bielecka-Prus "Wycieczka po pokoju nastolatki: praktyki prezentacji przestrzeni prywatnej w wideoblogach"

Poniższe zdjęcie, przedstawia toaletkę oraz mój stolik nocny i komodę. Rzeczy które się tam znajdują są bardzo sentymentalne i nie są w większości rzeczami codziennego użytku, które posiada każdy.



Ozdoby, ramka na zdjęcia, pluszaki i tablica korkowa, to rzeczy, po których można poznać kim jest właściciel. Tutaj wchodzi bardzo ważna definicja personalizacji miejsca. Co to dokładnie dla mnie oznacza? Według polskiego słownika to nadanie czemuś charakteru osobistego. W moim przypadku nadanie charakteru "domu", mieszkaniu. Zamieszcza "dom" w cudzysłowie, ponieważ słowo to traktuje nie jako rzeczownik oznaczający budynek, ale jako miejsce, które wywołuje konkretne emocje i niesie za sobą poczucie bezpieczeństwa jak i jest przestrzenią bardzo osobistą, związaną ze mną. Personalizacja więc w moim rozumieniu, jest zostawieniem śladu swojej bytności w mieszkaniu, przearanżowaniu go tak, by wiadomym dla mnie i dla innych było to że to właśnie ja tu mieszkam.

Bardzo możliwe, że ta potrzeba wynika z wynajmowania mieszkania, ponieważ nie ja zdecydowałam jakie są tu meble, jaki jest kolor ścian czy rozstawienie pokoi. Dlatego zmiana chociażby małej rzeczy jak wiszący obraz, jest swojego rodzaju "naznaczeniem" miejsca, i próbą przywrócenia swojej sprawczości oraz wpływu na to jak mieszkam. Prawdopodobnie gdybym to ja wybierała kolor ścian, meble i dodatki. czułabym, że każda z tych rzeczy jest personalizacją, więc nie musiałabym tego dodatkowo udowadniać. Każda osoba chwalała wówczas moje mieszkanie, chwaliłaby mój gust, a nie gust mojego właściciela mieszkania. W moim pokoju w domu rodzinnym, wybrałam kolor ścian - pomarańczowy - czyli mój ulubiony, oraz dobrałam kolorowe meble i dodatki. Przez to nikt nigdy nie ma wątpliwości, gdy przychodzi po raz pierwszy, które z pomieszczeń należało do mnie. W moim obecnym mieszkaniu, jest nieco inaczej, ponieważ kolorystyka wybrana do niego jest zupełnie nie w moim guście. W niektórych miejscach ciemna, granatowa lub biała. Kupując wobec tego ozdoby do mieszkania muszę nieco dostosować się do tych wymagań i kupować ozdoby pasujące kolorystycznie, nie do końca jednak licujące z moimi gustami. Moje zamiłowanie do kolorów niekiedy jednak bierze górę i widać po kolorowych rzeczach pozostawionych gdzieś, mój nieco dziecienny, kolorowy styl. Tak jak na zdjęciach na dole przedstawiających parę dodatków, w żywych barwach. Wydaje mi się dodatkowo, że duże znaczenie ma dla mnie kwestia, że nie opłaca mi się inwestować w moje mieszkanie i odbija się to na poczuciu, czy uważam je za dom. Trudno mi w pełni zaaklimatyzować się w miejscu, w którym nie będę nigdy malowała ścian czy kupowała większych mebli. Nie wiem jak długo zostanę w tym mieszkaniu, więc raczej chce zostawić wszystko tak jak zastałam. Czasami jednak staram się dodawać swoje własne aranżacje, by mieć poczucie, że to moje mieszkanie i mogę być z niego dumna, ponieważ mam wpływ na to jak wygląda np. dodając swoją kompozycję świetlną.





## Co mieszkanie mówi o mnie - co powiedziałby Sherlock Holmes widząc mój pokój?

Chyba pierwszą rzeczą, którą zauważyłby znany detektyw, byłaby chaotyczna natura jaką posiadam. Zupełny brak systematyczności czy zamiłowania do porządku i zorganizowania. Jak pisze Joanna Bielecka - Prus, w podrozdziale "Wycieczki po pokoju nastolatki" - "Wstyd i nieczystość jako naruszenie reguł", bałagan odczytywany jako słabość i naruszenie reguł jest raczej dla ludzi powodem do wstydu. Pokazuje, że nie panujemy nad przestrzenią (w domyśle swoim życiem) i jesteśmy trochę "brudasami". Jak już wspomniałam wcześniej, jestem ogromną bałaganiarą, lub używając gorszego słowa "syfiarą". Od kiedy jestem dzieckiem walczone u mnie z tą cechą, ale nieskutecznie. W moim przypadku, wszystkie przypuszczenia, które mają ludzie widząc bałagan są trafne. Nie pasuje nad przestrzenią, swoim czasem czy pracą. Chaos w mojej głowie faktycznie przekłada się na moje mieszkanie i łatwo dostrzec jak małe mam przywiązanie do szczegółów czy czystości. Nie jestem w stanie wdrożyć systematycznego sprzątnięcia czy zmusić się do porządkowania rzeczy. Bardzo często szukam rzeczy, przerzucając masę zbędnych z którymi nie potrafię się rozstać. Kurz i brud też nie jest rzadkością w moim domu, ponieważ odkurzacz i mop to nie są najczęściej używane przeze mnie uposażenia. Sprzątnięcie jest dla mnie niezwykle wyczerpujące i jednocześnie zupełnie nie satysfakcjonujące, już w momencie porządkowania rzeczy denerwuje się wiedząc że za godzinę będzie taki sam bałagan jak przed chwilą. Niestety tam gdzie czuje się swobodnie, panuje chaos. Gdy coś uznam już za swoją przestrzeń domową, można być pewnym że moje ubrania znajdą się wszędzie i pojawi się miliard niepotrzebnych rzeczy. Moją największą słabością i nałogiem jest zostawianie ubrań w tzw.

zewnątrznej szafie, czyli na fotelu lub podłodze. Przepraszam z góry za drastyczne zdjęcia, ale bardzo dobrze podsumowują kwestie z czym ma się do czynienia w moim mieszkaniu.



W poprzednim akapicie napisałam o poczuciu swobody. Tak to prawda, tam gdzie mieszkam nie mam litości dla zasad i robię tak wielki bałagan jak tylko potrafię. Jednak ostatnimi czasy odkrywałam, że jest to też dla mnie męczące. Gdy widzę nieskończoną listę domowych obowiązków, które powinnam wykonać, nie mam na to siły i chciałabym czasami z domu wyjść do innego czystego mieszkania. Trudno się odpoczywa w bałaganie, gdy cały czas z tyłu głowy mam, że coś z tym w końcu muszę zrobić. Przeszkadza to z cieszenia się mieszkaniem i poczuciu "jak dobrze być w domu".

Co jeszcze odkryłby o mnie Sherlock Holmes gdyby przyszedł do mojego mieszkania? Zdecydowanie wiedziałby od razu, że nie rozumiem pojęcia systematyczność czy zasady. Moje rzeczy niemal zawsze zmieniają miejsce. Prawie nigdy nie odkładam ich tam gdzie powinny być bym nie musiała ich szukać. Po tym jak są rozłożone wiadomo co robiłam dzień wcześniej, ponieważ zostały w miejscu użytkowania. Jednocześnie muszę przyznać, że nie jest to faktycznie coś z czego jestem dumna. Jak pisze autorka "Wycieczka po pokoju nastolatki: praktyki prezentacji przestrzeni prywatnej w wideoblogach", ja również tłumaczę się z mojego bałaganu, chociaż chyba nie sposób bym kogoś nim zaskoczyła, jako że jestem z niego znana. Boje się zawsze jakie wnioski o mnie ktoś wywiedzie z oglądania stanu mojego pokoju czy czystości łazienki. Typowe słowa "przepraszam za bałagan", są u mnie zawsze prawdziwe i nie przepraszam za dwa talerze w zlewie. Ten bałagan to zawsze prawdziwy chaos. Tak jak już wspominałam, całkowicie utożsamiam się z problemem opisanym w tekście. Dlaczego przepraszamy za bałagan w naszym własnym mieszkaniu? Czy przepraszamy za to, że gość poczuje się urażony, że nie przygotowaliśmy się do jego wizyty? Przepraszamy go za odczucia estetyczne? Czy może przepraszamy go, by nie myślał, że to u nas codzienność i na tej podstawie nie wyciągał wniosków? U mnie wszystkie te tezy są chyba prawdziwe.

### **Poczucie komfortu poczuciem domowości**

Przechodząc do tematyki czystości, przejdźmy do kolejnego pomieszczenia w moim domu - łazienki. To pomieszczenie jest bardzo trudne do udomowienia. Średnio pasują tu jakiegokolwiek personalizowane dodatki. Niemniej jednak jest to dla mnie przestrzeń ważna, ponieważ spędzam w niej dużo czasu. Czym więc jest dla mnie domowość tutaj? Chyba przede wszystkim wygodą, tym że mogą zostawić tutaj dużo przydatnych mi rzeczy i że zawsze znajdę tutaj wszystko co potrzebuję. Dużą satysfakcję i poczucie dorosłości sprawia mi świadomość, że mam zapas jakiś rzeczy toaletowych, takich jak krem, szampon czy nawet papier. Daje mi to poczucie komfortu ponieważ wiem, że w moim domu mam wszystko co potrzebuję, by czuć się świeżo i czysto. Wyjeżdżając gdzieś, często mi tego brakuje, ponieważ nie mam miejsca czy możliwości brać

wszystkich potrzebnych mi rzeczy i towarzyszy mi uczucie niepokoju, że być może będę chciała użyć czegoś co zostało w domu, a nie będzie możliwości zaopatrzenia się w to szybko. Jako miejsce najbardziej spersonalizowane w tym pomieszczeniu i dające mi poczucie domości załączam zdjęcie mojej półeczki z różnymi rzeczami, które nakupowałam na zapas.



Mówiąc o zapasach, nie mogę nie wspomnieć o mojej skrytce na rzeczy, które nie mieszczą się w innych pokojach, czyli o tzw. garderobie, chociaż w moim przypadku bardziej spiżarni.





To miejsce przechowywania żywności, ręczników, pościeli i “bibelotów”, które muszą czekać na swój sezon, tak jak wiatrak. Dlaczego lubię to miejsce? W swojej przeprowadzkowej historii nie miałam raczej dużo miejsca w mieszkaniach. Posiadałam na własność tylko pokój, a składowanie rzeczy, czy też osobne pomieszczenie dla nich to według mnie swojego rodzaju luksus, na który wcześniej nie mogłam sobie pozwolić. Myślę, że jest to wyznacznik wygody i powiększających się możliwości finansowych, ponieważ im droższe mieszkanie tym na przykład większe garderoby (czyli teoretycznie mebel zamieniony w pokój, ponieważ standardowo to szafa służy do przechowywania ubrań) czy inne schowki. Im więcej płacę za mieszkanie, tym więcej mam przestrzeni życiowej (co oczywiste), ale przede wszystkim mogę pozwolić sobie na pomieszczenie (niezbyt duże, ale jednak), służące tylko i wyłącznie do przechowywania rzeczy, by nie zawadzały w codziennym życiu. Jest to rzecz, którą bardzo doceniam w moim mieszkaniu, czyli możliwość chowania. Cały apartament w którym mieszkam, ma wiele skrytek, w których mogę mieścić dodatkowe wyposażenie. Przykładem może być miejsce przy suficie, które jest przestronnym schowkiem czy inne sprytnie ukryte szafki.



Taki luksus przestrzeni to zdecydowane przeciwieństwo mikroapartamentów, przybierających na popularności, przez wzrastające ceny wynajmu.<sup>3</sup> Tam nie ma miejsca nie tylko na zbędne rzeczy, a co dopiero na dodatkowe pomieszczenia, które nie są potrzebne na co dzień. Potrafię dzięki temu porównaniu zrozumieć różnicę w poczuciu domowości w "klitce" jaką są mikroapartamenty, gdy własne mieszkanie jest niewygodne i nie zachęca do spędzania tam czasu. Wiem o tym dobrze, bo sama miałam doświadczenie mieszkania w pokoju, który był częścią ośmioosobowego mieszkania. Życie tam przypominało nieco życie w mikroapartamentach, opisywanych przez Wojtkę Wilk, z tą różnicą że dodatkowo kuchnię i łazienkę musiałam dzielić z innymi osobami. Mimo to moja zdolność chomikowania również tam była dosyć spora, a posiadanie wówczas dodatkowych rzeczy nie dawało poczucia komfortu lecz poczucie przytłoczenia. Nie umiałam zapanować nad ilością rzeczy, ponieważ nie umiałam kontrolować ile ich mam, przez to że musiały być szczelnie wepchnięte w każdy mały kąt pokoju. Nie wiedziałam więc co muszę kupić, ponieważ jedna rzecz zasłaniała drugą nawarstwiając się w szafkach. Rzeczy nie mogły być ułożone swobodnie obok siebie, co ograniczało możliwość planowania. Co ciekawe, gdy miałam tam za mało rzeczy, również czułam się nieswojo, ponieważ pokój był wówczas pusty i nie można byłoby stwierdzić czy jest mój czy kogokolwiek innego. Nie odznaczał się niczym i wyglądał jak każdy z pozostałych, biały i urządzony w Ikei, co również mnie irytowało i na wszystkie sposoby

<sup>3</sup> Wojciech Wilk Mikroapartamenty. Analiza przestrzenno-społeczna

próbowałam go udomowić i spersonalizować rzeczami, które z kolei prowadziło do chaosu. Z czego powstało błędne koło i braku poczucia domowości. To mieszkanie trudno każdemu z nas było nazwać domem. Tylko w naszych pokojach czuliśmy się w miarę prywatnie. Do mieszkania klucze mieli właściciele i przychodzili kiedy chcieli. Mogli zawsze nas sprawdzić czy zarządzić coś nowego, bez pytania kogokolwiek z nas. To nie był dom, tylko właśnie typowy przykład "niedomu"<sup>4</sup>, w którym się jest bo gdzieś trzeba spać i jeść. Dla mnie jako osoby potrzebującej swojego miejsca gdzie mogę czuć się swobodnie, nie obserwowana przez obcych i gdzie miło spędza mi się czas, momentami było to trudne. Wydaje mi się, że zwłaszcza relacje między mieszkańcami i brak poczucia własności mieszkania, bardzo kształtowały nasze zachowania. Nikt z nas nie chciał nadmiernie inwestować czasu w dbanie o lokum, ponieważ było ono mieszkaniem obcych ludzi. Nie mieliśmy miejsca do spędzania czasu razem, więc każda integracja mieszkańców była trudna. Malutki pokój stawał się jedyną bezpieczną przystanią, w której można się schować czy przed obcymi ludźmi z którymi się mieszkało i przed brakiem sprawczości nad atmosferą w mieszkaniu czy jego wyglądem.

Tutaj wracając do naszego tematu domowości powstaje pytanie, czy czuje się domowo w dużych przestrzeniach? Wojciech Wilk przytacza określenia osób mówiących "jak można mieszkać w takiej kłitce?", "Mieszkam tu tylko po to by zmotywować się lepszej pracy i szybkiej przeprowadzki". Zgadzam się więc z tym, że trudno wyobrazić sobie poczucie domowości na zbyt małej przestrzeni. Człowiek czuje wtedy, że to miejsce jest jakiegoś rodzaju chwilowym rozwiązaniem, nie jest jego domem, bo przecież kto na długo zafundowałby sobie takie warunki życia. Pamiętam że nikt z nas nie miał w perspektywie dłuższego mieszkania w tym miejscu, więc nikt nadmiernie nie przywiązywał się do niego czy do jego mieszkańców. Jednak czy właśnie metraż miał największe znaczenie w poczuciu domowości?

### **Domowość, ale czy miejsce jest ważne?**

Gdy zaczynałam tej esej, wydawało mi się, że będę w stanie uchwycić wymiar domowości w moich rzeczach, pokojach czy przemyśleniach na temat mieszkania. Jednak im dłużej myślę nad tematem tym pewniejsza jestem, że jednak muszę dojść do banalnego stwierdzenia - domowość to dla mnie nie miejsce, a osoby, z którymi mieszkam oraz również w dużej mierze poczucie autonomii. Choć wydaje się to ze sobą sprzeczne, jest to po prostu połączenie dwóch czynników dla mnie ważnych. Chcę móc być sobą w mieszkaniu i mieć swoją przestrzeń plus potrzebuję ludzi, z którymi czuje się dobrze. Wiem, że brzmi to banalnie jak sentencje zawieszane na ścianie w stylu - Your home is where your heart is - lecz w moim przypadku to stuprocentowa prawda, którą dogłębnie zrozumiałam, gdy zamieszkałam sama. Moje mieszkanie zawsze wydaje mi się nieco zimne i zbyt ciemne. Myślałam, że to kwestia urządzenia i złego doświetlenia, ale okazało się, że te uczucia są bardziej we mnie. Zrozumiałam to, gdy zauważyłam, że kiedy ktoś przychodzi do mnie i jest ze mną tutaj dłuższy czas, te odczucia mi nie towarzyszą. Wydają mi się, że nie tylko zgranie z mieszkaniem jako takim, czyli jego ucieleśnieniem, nauczeniem się go, przyzwyczajaniem się, ma dla mnie znaczenie. Oczywiście wolę nie czuć się zagubiona i wiedzieć gdzie co jest oraz mieć poczucie komfortu, o którym pisałam wcześniej. Jednak to wszystko to za mało. Pamiętam na jednym z wykładów omawialiśmy przykłady niedomów i M.Łukasiuk zaprezentowała nam cytat jednej z wypowiedzi respondentów, gdy ktoś opisał swój powrót pociągiem do miasta rodzinnego z "niedomu". Jeden z kolegów z mieszkania zadzwonił wówczas, by zapytać czy udało mu się dotrzeć bezpiecznie. Respondent opisał to jako poczucie domowości, z tego co pamiętam wypowiedź brzmiała "Poczułem się jakoś inaczej. Tak domowo".

Właśnie omówienie tego co domem nie jest, czego nie traktujemy, jako domu, oraz to co przywołuje to uczucie, pomogło mi zrewidować swoje myślenie na temat domowości. Gdy wiemy, że ktoś tam czeka i się martwi, daje to właśnie ten komfort. Gdy wiemy, że możemy liczyć na osobę, która tam jest, gdy zachorujemy lub będziemy czegoś potrzebować to jest dom. Gdy znamy swoich sąsiadów, którzy podleją nasze kwiatki, gdy nas nie będzie, lub gdy osoba z którą mieszkamy ugotuje coś dla nas, gdy wrócimy z podróży. Wszystko to co daje poczucie, że możesz być sobą i możesz czuć się swobodnie, jednocześnie niekoniecznie będąc sam w tej przestrzeni to dla mnie jest poczucie domowości. Oczywiście, są osoby, które wolą mieszkać same i wtedy czują

<sup>4</sup> M.Łukasiuk, M.Jewdokimow "Niedom-Fragmenty"

się najlepiej, i to również w pełni rozumiem. Jednak wydaje mi się, że ja jestem charakterem podobna do kota. Koty bowiem wbrew powszechnej opinii, potrzebują obecności człowieka jeszcze bardziej nawet niż psy. Po prostu tego nie okazują, przez co mają łątkę samotników. One potrzebują wiedzieć, że ktoś w domu jest, czuć że zawsze można do kogoś podejść zamiauczeć, a jak się nie ma ochoty to uciec od niego. I ja mam tak samo. Potrzebuję dużo własnej przestrzeni, możliwości zachowywania się jak chce, ale jednocześnie ze świadomością, że ktoś jednak w tym domu jest. Ale nie byle kto oczywiście, to również ma niebagatelne znaczenie. Mieszkałam w różnych konfiguracjach i dobrze czułam się tylko wówczas, gdy mieszkałam z osobami, które lubiłam, które szanowałam i które szanowały mnie. Dodatkowym aspektem jest też zawsze poczucie wsparcia. Gdy mieszka się z kolegami, to mimo że pojawia się sympatia trudno mówić o wsparciu czy poczuciu domowości. W momencie, gdy osoby dzielące z nami miejsce są jednocześnie osobami, które są skore do pomocy i same tej pomocy od nas potrzebują to dla mnie można mówić o wspólnym domu. Gdy czuje się z nimi komfortowo, mogę o wszystkim opowiedzieć i się podzielić, ma to dla mnie o wiele ważniejsze znaczenie, niż to gdzie dokładnie mieszkam. Oczywiście wszystkie rzeczy, które opisałam wcześniej nie są bez znaczenia. Wygląd mieszkania, personalizacja, czy wygoda. Jednak gdy brak tego ostatniego elementu, trudno mi mówić bym czuła się domowo.

### **Wspomnienia - jak kojarzy ci się miejsce w którym mieszkasz**

Równie ważny wymiar co powieszane zdjęcia czy poustawiane pamiątki, mają wspomnienia wiążące mnie z miejscem, w którym mieszkam. Bym czuła się tam dobrze, ważne by łączyły mnie z nim dobre wspomnienia. Oczywiście, gdy dłużej zamieszkujemy jakieś miejsce, tym bardziej różnorodne emocje nam się z nim kojarzą. Dla mnie jednak poczucie domowości, to poczucie, że z miejscem w którym mieszkam łączy mnie coś ważnego. Gdy patrzę na dany pokój mogę przywołać miłe spotkania czy osoby, które w nim były.

Ten również banalny wniosek, jest dla mnie jednak dosyć odkrywczy. Po zmianie mieszkania, zawsze głowiłam się czemu tak bardzo tęsknie za poprzednim lokum. Gdy mijam w autobusie miejsca, w których kiedyś żyłam, przypomina mi się uczucie domowości, które w nim miałam, gdy przeżywałam w nim fajne momenty. Tęsknię za tym miejscem i tymi wydarzeniami, i to uczucie również w jakimś stopniu jest domowość samą w sobie. Gdy myślę o domu to tęsknie, mimo że przecież mam swoje mieszkanie. Czego mi więc brakuje? Gdy myślę o Bielsku (moim domu rodzinnym) to tęsknie za moimi bliskimi, Tęsknie za wspólnie spędzonym czasem i przestrzenią, która pachnie i wygląda jak dom (ponieważ od małego mieszkałam w tym samym miejscu i moja reprezentacja domu wygląda jak ten właśnie). Gdy mijam mieszkania w Warszawie, w których żyłam, tęsknotę czuje za tymi, w których mieszkałam z ludźmi dla mnie ważnymi i gdzie spędziłam jedno z najlepszych momentów. Domowość to bardzo trudna rzecz do uchwycenia i pomimo, iż od paru stron staram się je opisać wydaje mi się, że w moim przypadku ciężko mi je wyłapać, ponieważ kumuluje w sobie wiele rzeczy naraz. Znajomość miejsca, dobre wspomnienia, moje rzeczy, mój wpływ na przestrzeń i ludzie, którzy ze mną go tworzą. Mam nadzieję, że ten esej choć w miarę oddaje to czym dla mnie jest domowość, chociaż wiem, że nie jest on kompletny, ponieważ sama dalej odkrywam to gdzie jest mój dom. I choć nie umiem dokładnie powiedzieć od czego zależy, kiedy coś już staje się moim domem to mogę powiedzieć od którego momentu coś jako taki zaliczam. Gdy wracam z jakiejś podróży czy długiego dnia w pracy i myślę sobie - no nareszcie w domu - wtedy już wiem, że to mieszkanie stało się moim miejscem.